

Lwowskie wspomnienia

Lwowskie wspomnienia stanowią część spuścizny Zdzisława Stieberta, znajdującej się w Polskiej Akademii Nauk Archiwum w Warszawie. W latach 70. XX wieku tekst ten Z. Stieber złożył do Biblioteki Ossolineum (sygn. 16 209), z zastrzeżeniem niewydawania go przez 25 lat. Dotychczas nie był publikowany.

Wspomnienia dotyczą działalności Z. Stieberta w lwowskim oddziale Biura Informacji i Propagandy Armii Krajowej¹. Profesor nie ukrywał przynależności do AK, nawet w czasach, gdy nie było to dobrze widziane. W ankiecie personalnej z roku 1952 (przechowywanej w teczce akt osobowych Archiwum UW) podał: „AK jesień 1942 do końca lutego 1944 we Lwowie jako referent spraw ukraińskich”.

Przypisy z informacjami o osobach, instytucjach, organizacjach oraz wykaz osób i przytoczona literatura zamieszczone na końcu tego rozdziału pochodzą od redaktor tomu.

W roku 1937 objąłem jako młody profesorek Katedrę Filologii Słowiańskiej Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie. Miałem za sobą doktorat z tej dyscypliny i habilitację na Uniwersytecie Jagiellońskim. Na Uniwersytecie J.K. były osobna Katedra Filologii Ruskiej, którą do końca 1939 r. prowadził prof. Jan Janów², oczywiście Polak, bo na Uniwersytecie J.K. nie było chyba ani jednego profesora Ukraińca (przynajmniej na wydziale humanistycznym). Ja oczywiście nie wykładałem ukrainistyki,

¹ Istnieje niewiele wzmianek o tym etapie życia Z. Stieberta. Na przykład Grzegorz Mazur w monografii poświęconej BIP wymienia tylko raz nazwisko Z. Stieberta, przy okazji wzmianki o jednym z czasopism propagandowych, ukazujących się w Lwowskiem: „Bardzo ważną komórką była redakcja organu prasowego Obszaru «Biuletyn Ziemi Czerwińskiej» od nr 4 (35) z 7 II 1943 r. noszącego tytuł «Biuletyn Informacyjny Ziemi Czerwińskiej». Jego pierwszy numer ukazał się 3 XII 1941 r., zaś ostatni w lipcu 1944. W sumie ukazały się 93 numery «Biuletynu». (...) Kolejnymi redaktorami «Biuletynu» byli L. Sadowski (przygotował tylko pierwszy numer), M. Żuławski (do kwietnia 1944 r.) i NN „Felicjan”. Ponadto z redakcją związany był językoznawca Zdzisław Stieber” (Mazur 1987: 247).

² Informacje o osobach przywołanych przez Z. Stieberta znajdują się *Wykazie osób* zamieszczonym na końcu tekstu *Wspomnień*.

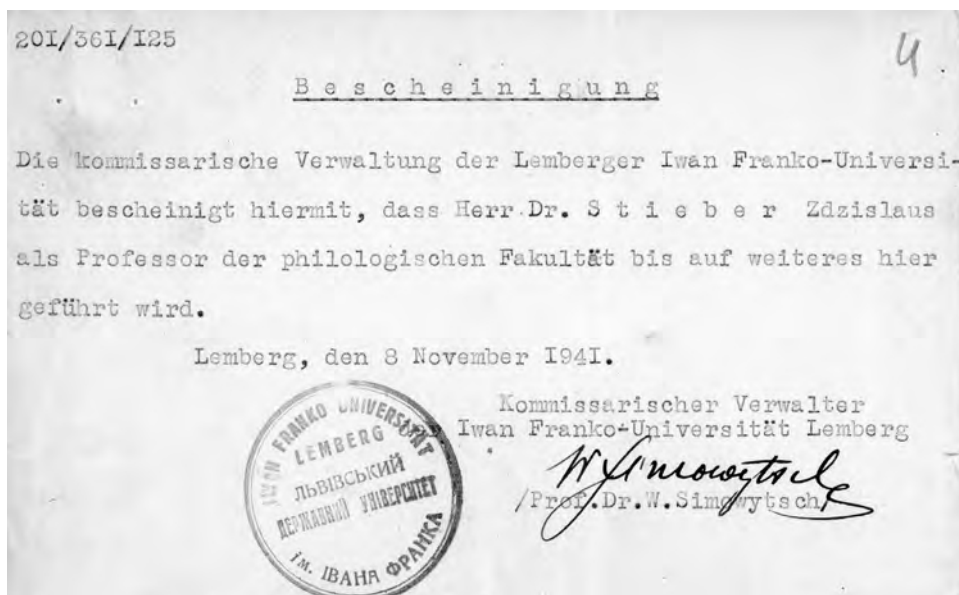
ale odwoływałem się do niej w czasie wykładów ogólnoslawistycznych i w czasie seminariów. Miałem też uczniów Ukraińców, m. in. dzisiejszego profesora w Kolonii czy Marburgu, Ołeksę Horbacza. Stosunki z uczniami Ukraińcami były na ogół poprawne, z niektórymi nawet dobre. Na moje seminaaria przychodził też dr Jarosław Rudnicki, obecnie profesor któregoś z uniwersytetów w Kanadzie³.

Miałem już za sobą szereg prac dotyczących gwar ukraińskich w Karpatach opartych na własnych szczegółowych studiach w terenie. Po przybyciu do Lwowa objąłem kierownictwo badań nad ukraińskimi gwarami Bojkowszczyzny i Nadsania. Prace terenowe prowadził głównie mój asystent, Stefan Hrabec (obecnie profesor Uniwersytetu Łódzkiego). Jednak często wyjeżdżałem razem z nim w teren, w którym w latach 1937–1939 spędziłem razem około miesiąca. Z ludnością ukraińską stykałem się poza tym w czasie wycieczek, jak kajakiem z Sambora do Zbrucza, na Bukowinę (wtedy w Rumunii), na Wołyń, na Huculszczyznę itd. Wszędzie starałem się zapoznać nie tylko z miejscowymi gwarami, ale także ze stosunkami narodowościowymi i społecznymi. We Lwowie dalej studiowałem literaturę ukraińską, czytywałem też stale ukraińską prasę.

To wszystko sprawiło, że w dwa lata po przybyciu do Lwowa orientowałem się w sprawach ukraińskich lepiej niż rdzenni lwowianie, którzy uznawali tylko folklor ukraiński, piosenki itp., natomiast cały ukraiński ruch umysłowy traktowali *per non est*. Było to często wynikiem zaślepienia nacjonalistycznego, ale nieraz wynikało także z nieumyślnej ignorancji. Żaden Polak lwowski nie umiał przecież czytać cyrylicy, z wyjątkiem studentów polonistyki, którzy musieli się jej trochę nauczyć (raczej zresztą sylabizować niż czytać) przed egzaminem z języka starosłowiańskiego. Ale była to przecież zupełnie inna cyrylica. Tak poważny uczony, jak profesor Franciszek Bujak skarżył mi się, że przeczytanie pół strony tekstu cyrylicy całkowicie go wyczerpuje i że po prostu nie jest zdolny przeczytać więcej jednym ciągiem.

Przyszła roku 1939 i wkroczenie wojsk radzieckich do Lwowa. Do grudnia tego roku funkcjonował dalej Uniwersytet Jana Kazimierza. Dopiero w grudniu przeprowadzono reorganizację i w styczniu 1940 r. otwarto nowy „Ukraiński Uniwersytet Państwowy im. Iwana Franka” (Ukraińskij Derżawnyj Uniwersytet im. Iwana Franka). Na uniwersytecie tym zostałem profesorem przy Katedrze Języka Polskiego, której kierownikiem był prof. Witold Taszycki. Prof. Janów utrzymał się jako jeden z profesorów przy nowo utworzonej Katedrze Języka Ukraińskiego. Katedrę Filologii Słowiańskiej objął prof. Święcicki, Ukrainiec, przedtem docent (prywatny oczywiście, bo

³ Jarosław Rudnyckij po przeniesieniu się do Kanady pracował na uniwersytecie w Winnipeg.



58. Po wkroczeniu Niemców do Lwowa w 1941 r. Zdzisław Stieber utrzymał stanowisko profesora

etatowych docentów w przedwojennej Polsce nie było) Uniwersytetu Jana Kazimierza, a poza tym dyrektor ukraińskiego muzeum ikon we Lwowie, bardzo przyzwoity człowiek. Dr Hrabec został jego asystentem.

Wszyscy prawie Ukraińcy manifestowali swoją radość z powodu wkroczenia wojsk radzieckich. Jednak mimo oczywistego forytowania Ukraińców przez nowe władze (zwłaszcza w pierwszym roku, bo potem nastąpiło duże ochłodzenie) ci ostatni zupełnie oczywiście czekali na wybuch konfliktu niemiecko-radzieckiego i na wkroczenie Niemców, nie umiając np. zupełnie ukryć radości z powodu zajęcia przez wojska niemieckie Paryża. Równocześnie jednak korzystali z wszelkich możliwości, zwłaszcza kulturalno-oświatowych, dawanych im przez władze radzieckie i na tym polu zrobili bardzo dużo.

Przyszła wojna niemiecko-radziecka. Po kilku dniach Niemcy wkroczyli do Lwowa. Od razu sformowała się niekontrolowana przez Niemców, ale chyba przez nich uzbrojona milicja ukraińska.

Zaczęła ona z miejsca aresztowania Polaków. Między innymi milicja ta zabrała z domu profesorskiego na ul. Supińskiego, w którym mieszkałem, profesora matematyki Róziewicza⁴, o którym od tego czasu słuch zaginął. Aresztowano też dra Leszka Ossowskiego, obecnego profesora Uniwersytetu

⁴ Chodzi zapewne o Stanisława Ruziewicza.



59. Dom profesorski przy ul. Supińskiego 11/13 (obecnie Kociubińskiego) we Lwowie, w którym mieszkał Z. Stieber, 2012 r.

AM w Poznaniu. Tego jednak zwolnił komendant oddziału milicji Suszko (także mój uczeń), który go znał z uniwersytetu. Ten Suszko potem na podstawie polskiej „kenkarty” dostał się do Wrocławia, gdzie utonął w Odrze. Jak zdobywano polskie „kenkarty” uprawniające od kwietnia 1945 r. do przeniesienia się do Polski, o tym niżej.

Ukraińcy lwowscy byli pewni, że już się zaczęła wolna Ukraina pod protektoratem niemieckim. Zupełnie jawnie wystąpiła OUN (*Orhanizacija Ukrajinskich Nacjonalistiw*), której organem była m.in. milicja ukraińska. OUN pozajmowała niektóre lokale na swoje biura, wydawała jawnie odezwy do ludności itp. Gorzkim zawodem było więc dla Ukraińców przyłączenie ziem między Sanem i Zbruczem do *General Gouvernement* jako *Distrikt Galizien* i utworzenie dalej na wschód *Reichskommissariat Ukraine*. Całą władzę w dystrykcie objęli Niemcy, dając Ukraińcom coś w rodzaju autonomii kulturalnej oraz zlecając im niektóre pomocnicze funkcje administracyjne i policyjne. Ukraińcy dostawali też racje żywnościowe od biedy wystarczające, w przeciwieństwie do systematycznie ogładzanych Polaków.

Ponieważ Niemcy nie wprowadzili reprivatyzacji sklepów upaństwowionych przez władze radzieckie, kupienie przez Polaka żywności prywatnie było, zwłaszcza w początkowym okresie okupacji niemieckiej, bardzo trudne. Kontakty ze wsią ukraińską były od początku bardzo utrudnione, a później prawie niemożliwe. Dostarczanie żywności przez ludność polskich wsi do miasta było połączone z bez porównania większym niebezpieczeństwem niż na przykład w Warszawie ze względu na konieczność wędrowania przez wsie ukraińskie. Przy tym znaczna część ludności polskiej nie miała w ogóle pieniędzy. Przy wymianie rubli na złote Niemcy wprowadzili tak niski kurs rubla, że pozbawiło to większość ludności tych drobnych oszczędności, jakie mogła zachować po podobnych reformach przeprowadzonych przedtem przez władze radzieckie. A zarobienie pieniędzy w okresie okupa-

cji było bardzo trudne. Wielka czy średnia własność polska przestała istnieć już w roku 1939. Nie istniały też żadne restauracje czy stołówki dostępne dla Polaków. Nic dziwnego, że w roku 1941 nastąpił we Lwowie głód, o jakim nikt w Warszawie nie miał wyobrażenia. Były też wypadki śmierci głodowej.

Utworzywszy *Distrikt Galizien* Niemcy rozwiązali milicję ukraińską, która była organem OUN, wprowadzając na jej miejsce policję ukraińską zależną całkowicie od Komendy SS i policji niemieckiej, ale powiązaną bardzo silnie zarówno z oficjalnymi organizacjami ukraińskimi, jak z OUN.

Niedługo po wkroczeniu Niemców zaczęła się ukazywać „legalna” prasa ukraińska. We Lwowie wychodziły „Ukraiński Szczodenni Wisti”⁵, z Krakowa przychodził dziennik „Krakiwski Wisti”⁶ organ chyba oficjalnej reprezentacji Ukraińców w GG, która przebywała w Krakowie pod bokiem Franka⁷. Była chyba jeszcze jakaś trzecia gazeta, której nazwy zapomniałem. Oczywiście oba wymienione pisma cechował ton uwielbienia dla Hitlera i Niemców, a nienawiści do Polaków i Rosjan. W znanej książce Kedryna (pseudonim publicysty Rudnickiego⁸, którego imienia nie pamiętam) przeczytałem o „rozpadaniu się sztucznego zlepku etnicznego zwanego Polakami”.

Czytając stale prasę ukraińską, która podawała dokładne sprawozdania z bardzo bujnej działalności legalnych organizacji ukraińskich byłem lepiej niż ktokolwiek (jak się okazało) z lwowskich Polaków zorientowany w sieci i funkcjonowaniu tych organizacji. Toteż po kilku miesiącach dostałem od pewnej osoby propozycję napisania dla „polskich władz podziemnych” syntetycznego obrazu publicznego życia ukraińskiego w GG. Opracowany przeze mnie szkic wywołał zachwyt, choć zrobiłem go na podstawie wiadomości w gazetach, które można było kupić w każdym kiosku.

Tym samym wszedłem w kontakt z polskim podziemiem wojskowym. Jego szefem wojskowym na „obszar południowo-wschodni” (przedwojenne województwa lwowskie, stanisławowskie i tarnopolskie) był pułkownik „Jan”.

⁵ Gazeta „Ukraiński Szczodenni Wisti” („Українські щоденні вісти”) ukazywała się we Lwowie od lipca do sierpnia 1941 r. Cieszyła się dużą popularnością wśród ukraińskiej ludności tego miasta.

⁶ „Krakiwski Wisti” („Краківські вісти”) – gazeta ukraińska, będąca oficjalnym organem Centralnego Ukraińskiego Komitetu Narodowego, który reprezentował Ukraińców wobec władz Generalnego Gubernatorstwa. Wychodziła w Krakowie w latach 1940–1944, później w Wiedniu w latach 1944–1945. Pismo miało charakter antypolski, proniemiecki. Pisali do niej m.in. Stepan Baran (Степан Іванович Баран), Iwan Kedryn-Rudnyckij (Іван Кедрин-Рудницький).

⁷ Chodzi o Hansa Franka – generalnego gubernatora Generalnego Gubernatorstwa w latach 1939–1945, który miał swoją siedzibę w Krakowie na Wawelu.

⁸ Iwan Kedryn-Rudnyckij, autor książki *Przyczyny upadku Polski* (Причини упадку Польщі – 1940).

Znałem też ówczesnego delegata na trzy przedwojenne województwa. Ale kontakt z nim nie doprowadził do konkretnej współpracy, bo po przymusowej wizycie w Komendzie SS, delegat uważając się za zdekonspirowanego zrezygnował ze swoich funkcji i przeniósł się do Krakowa. Niedługo potem zjawił się u mnie wysłannik warszawskiej delegatury rządu londyńskiego, ofiarowując mi objęcie tego samego stanowiska. Jako zupełnie nieorientowany w rozgrywkach między stronnictwami, których godzenie było przecież jednym z głównych zadań delegata, po namyśle odrzuciłem propozycję.

Współpraca z „Janem” i jego podkomendnymi trwała niedługo. Podlegał on oczywiście rządowi w Londynie. Ale na wiadomość o pertraktacjach Sikorskiego z rządem radzieckim oderwał się i stworzył własną organizację o nastawieniu przede wszystkim antyradzieckim. Inna rzecz, że potem ta nieliczna organizacja zrobiła dla obrony ludności polskiej przed „sprzymierzeńcami” z UPA więcej niż AK. Jak przez mgłę przypominam sobie rozmowę z „Janem” w moim mieszkaniu. W każdym razie trwała współpraca z tego nie wyszła i stosunki między nami urwały się całkowicie.

Niedługo potem (chyba wczesną wiosną 1942) dostałem – znowu przez posły – propozycję, żeby pomówić z komendantem obszaru ZWZ (może wtedy już AK). Miał on pseudonim „Proboszcz”. Był to jak się dowiedziałem potem, generał Sadowski⁹, człowiek uczciwy, starający się zapoznać z problematyką obszaru, którego siłami zbrojnymi dowodził, i wysnuwać właściwe wnioski praktyczne z uzyskanych wiadomości. Że osiągnął niewielkie rezultaty, to już chyba nie jego wina. Generał ustalił ze mną, że będę pracował w dwóch komórkach: w wywiadzie i w BIP (Biuro Informacji i Propagandy). Co robiłem w BIP, tego już dobrze nie pamiętam, w każdym razie dla mnie było to jedno (nie najlepsze) źródło informacji. Ale stąd i z wywiadu poza miesięcznymi poborami, które mi wraz z rodziną pozwalały jakoś żyć, dostawałem też sporą dotację na zakup materiałów dotyczących spraw ukraińskich. Zgromadziłem biblioteczkę i rodzaj archiwum; materiały zdobywałem w najrozmaitszy sposób wędząc po prostu wszędzie.

Udało mi się m.in. wypożyczyć od znajomej Ukrainki książkę Doncowa wydaną w Polsce najlegalniej w roku 1921 czy 1922, a będącą źródłem całej ideologii OUN i UPA. Była to ewangelia najbardziej krwawego nacjonalizmu głosząca, że z wrogiem się nie pertraktuje, wroga się zabija. Wszystkie najbardziej krwawe momenty z dziejów Ukrainy były tu idealizowane. Autor posunął się tak daleko, że gloryfikował „kata Ukrainy” Jeremiego Wiśniowieckiego za to, że wbijał Ukraińców masowo na pale, bo to dla niego byli wrogowie, a wrogów trzeba zabijać. Dla naiwnych Polaków napisano, że cała książka

⁹ Chodzi raczej o gen. bryg. Kazimierza Jędrzeja Sawickiego (1888–1971) pseud. „Opór”, „Proboszcz”, „Pрут”.

jest skierowana przeciwko Rosji a nie przeciw Polsce i Rumunii (do której wtedy należała część terytorium ukraińskiego). Ale przecież i najnaiwniejszych ludzi powinien uderzyć fakt, że w książce tej stale była mowa o c z a s o - w y m zrzeczeniu się przez Ukraińców dawnej „wschodniej Galicji, Wołynia, Chełmszczyzny itd.”. A przecież właśnie dzięki tym deklaracjom władze polskie pozwoliły na wydanie tej książki, nie zważając na to, jakie nastroje może wywołać wśród ludności ukraińskiej ideologia zabijania przeciwników. Wśród kół ukraińskiej inteligencji książka Doncowa uważana była za biblię. Oczywiście Ukraińcy interpretowali treść tej „biblii” zupełnie inaczej niż te polskie koła, które zezwoliły na wydanie tej książki.

Od wypadków, które tu opisuję, minęło już 22–25 lat. Trudno mi dziś dokładnie ustalić chronologię faktów, zarówno względną jak bezwzględną. Tym bardziej, że nie robiłem żadnych notatek. Ale chyba już na przełomie r. 1942 i 1943 zaczęły się pojedyncze wypadki mordowania Polaków na wsi pod Lwowem. Chodziło tu na razie o inteligencję. Działała tu już UPA (*Ukraińska Powstańcza Armija*) będąca „zbrojnym ramieniem” OUN (*Orhanizacija Ukraińskich Nacjonalistiw*). Mordowanie Polaków odbywało się zwykle z pewnym ceremoniałem. Człowiek, którego miano zlikwidować, dostawał na jakiś czas ostrzeżenie, żeby się wynosił z danego terytorium (najlepiej za San), w przeciwnym razie będzie z nim źle. Takie ogólne ostrzeżenie (*wse szczo czuże pide pid maszynku*) dostał mój dobry znajomy Stefan Osada, przed wojną pracownik MSZ, który się podczas wojny osiedlił w jednej ze wsi podlwowskich. Opowiadał mi we Lwowie o tym ostrzeżeniu, ale zlekceważył je i wrócił na wieś, po czym słuch po nim zaginął.

Chyba z końcem 1942 r. zaczęły się masowe mordy Polaków na Wołyniu. Było rzeczą oczywistą, że to dzieło UPA. Ale BIP (Biuro Informacji i Propagandy) warszawski uporczywie informował społeczeństwo polskie, że te mordy są dziełem partyzantki radzieckiej. Jakoś w tym czasie poprosił mnie na rozmowę szef sztabu Obszaru, o ile pamiętam major Wojciechowski. Powiedziałem mu, że podług posiadanych przeze mnie informacji Polaków na Wołyniu morduje UPA i że trzeba się liczyć z przeniesieniem fali mordów masowych na teren Galicji już w r. 1943. Major Wojciechowski wykazał całkowite zrozumienie sytuacji. Zrobił na mnie wrażenie człowieka uczciwego, inteligentnego i liczącego się z rzeczywistością. Ale bądź co bądź nie on decydował.

Tymczasem moje stanowisko w stosunku do UPA zaczęło być wyraźnie nie na rękę Wywiadowi. Toteż z inicjatywy Wywiadu Komenda Obszaru wysłała mnie w listopadzie 1942 do Warszawy. Miałem się tam zgłosić do władz centralnych AK i na miejscu otrzymać instrukcje, co mam robić. Ale dano mi fałszywe hasło, które nie otwierało żadnych drzwi. Miałem jednak w Warszawie dobrze zorientowanych znajomych. Jednym z nich był młody człowiek, historyk z wykształcenia, a poza tym chyba porucznik rezerwy, któ-

rego poznałem we Lwowie w jesieni w r. 1939. Nazywaliśmy go „Bolesławem”, o nazwisko nikt nie pytał. „Bolesław”, pochodził chyba z głębokiej Ukrainy, ale po I wojnie światowej mieszkał w Warszawie. Był to człowiek bardzo inteligentny, odważny i uczciwy, przy tym dobrze zorientowany w sprawach ukraińskich, choć głównie dotyczących Ukrainy za Zbruczem. „Bolesław” i inni znajomi skontaktowali mnie z różnymi osobami z warszawskiej Polski podziemnej.

Poznałem np. referenta od spraw ukraińskich BIP-u warszawskiego. Był to sympatyczny zresztą młody człowiek, którego ukrajinistyczne kwalifikacje polegały na tym, że pochodził z Bobrujska¹⁰, tj. z dalekiej Białorusi. Nigdy w życiu nie był na terytoriach ukraińskich, ale był święcie przekonany, że stosunki między Polakami a Ukraińcami układają się tak, jak między Polakami a Białorusinami, co było oczywiście przeciwieństwem prawdy. Nic dziwnego, że wierzył w bajeczki o partyzantach radzieckich mordujących Polaków i po rozmowie ze mną ani na jotę nie zmienił stanowiska. Zetknąłem się także z adwokatem czy sędzią nieznanego mi nazwiska, który się świetnie orientował w sprawach organizacji ukraińskich nie tylko w Europie, ale także w Ameryce (głównie w Kanadzie). Ten pan oczywiście dogadał się ze mną od razu. Ale stworzył mi oczy na zupełne zaślepienie władz AK i delegatury rządu. Życzył mi serdecznie, żeby moje starania odniosły jakiś sukces, ale nie bardzo wierzył w jego możliwości. Poza innymi osobami poznałem też Kazimierza, grubszą szyszkę organizacyjną, o której niżej.

Nim przejdę do dalszych wypadków, postaram się dać obraz organizacji ukraińskich na terenie GG. Władze AK wyobrażały sobie, że istnieje między nimi cały szereg „stronnictw”, wierzył w to nawet „Bolesław”. Była to jednak zupełna pomyłka. Oficjalnym przedstawicielem Ukraińców w GG w stosunku do Franka był ukraiński komitet narodowy (nazwy już nie pamiętam, ale brzmiała ona chyba *Ukrajinskyj Centralnyj Komitet*) rezydujący w Krakowie u boku Generalnego Gubernatora. Na czele tego komitetu stał Włodzimierz (?) Kubijowicz, docent geografii Uniwersytetu Jagiellońskiego. Od Komitetu zależały wszystkie instytucje kulturalne ukraińskie na terenie GG podobnie jak ekonomiczne, ideowe (np. „junactwo”, tj. rodzaj harcerstwa) itd. Oczywiście cała organizacja cerkwi grecko-katolickiej, która to cerkiew miała już wszelkie cechy ukraińskiego kościoła narodowego, zależała od kurii metropolitalnej na górze św. Jura we Lwowie. Kuria ta stojąc na stanowisku najbardziej skrajnego nacjonalizmu współpracowała jawnie z Komitetem Kubijowiczowskim, a mniej jawnie z OUN.

Cały kler ukraiński (grecko-katolicki) w najbardziej manifestacyjny sposób okazywał swoją wierność Hitlerowi. Chyba w r. 1943 odbyło się na

¹⁰ Bobrujsk – miasto w środkowej Białorusi w obwodzie mohylewskim.

tw. Górkach Pełczyńskich (tuż naprzeciw okien naszego mieszkania) wielkie polowe nabożeństwo za pomyślność niemieckiego oręża. Przy wielkim ołtarzu polowym mszę celebrował w licznej asyście greko-katolicki biskup-sufragan lwowski Ślipyj. Dokoła ołtarza stały olbrzymie flagi: niemieckie ze swastyką i niebiesko-żółte ukraińskie. Oczywiście gazety ukraińskie podały dokładny opis tego nabożeństwa z podkreśleniem, że odprawiał ją biskup. Poza tym w księgarniach ukraińskich wywieszono zdjęcia z tej uroczystości. Sam metropolita od dawna sparaliżowany, nie mógł oczywiście odprawić nabożeństwa.

Jak wiadomo, biskup Ślipyj zastał po wkroczeniu wojsk radzieckich zaaresztowany. Prasa zachodnia robi z niego męczennika za wiarę. Może i względy religijne odegrały tu rolę, ale manifestacyjne modły za Hitlera też chyba coś znaczyły.

Oczywiście i sam metropolita Szeptycki¹¹ też popierał Niemców. Jak wiadomo, na wiosnę r. 1944 wojska radzieckie zajęły Tarnopol. Spowodowało to depresję wśród Ukraińców, choć odezwy OUN przekonywały ich, że i bez Niemców da sobie ona radę z ZSRR. Aby pocieszyć swoje społeczeństwo, metropolita ogłosił na Wielkanoc 1944 r. list pasterski, bardzo dziwny, ale nie mniej zrozumiały. Tłumaczył on swoim owieczkom, że w przyrodzie wszystko jest okrągłe bo *i burjaki je okruhli i barabola je okruhła*. Miało to wszystko znaczyć, że fortuna kołem się toczy i że po klęskach Niemców przyjdą ich nowe zwycięstwa. Mniejszy kler też niósł ludowi „pociechę religijną”. Gdy już wojska radzieckie stały nad Odrą, nasz dozorca Wasyl tak tłumaczył nam, że teraz na pewno Niemcy znowu pójdą naprzód, bo tak mówi Biblia. Wiadomości takie przynosił z cerkwi. Bardzo ważną osobą wśród społeczeństwa ukraińskiego była popierana przez kler greko-katolicki „prorokini” Nastia. Wypowiadała ona co pewien czas pytyjskie przepowiednie, które interpretowane „optymistycznie”, oblegały natychmiast cały ukraiński Lwów.

Kler ukraiński z metropolitą Szeptyckim na czele cieszył się oczywistym poparciem papieża Piusa XII. To rzeczy znane. Pominąwszy już oczywisty germanofilizm tego papieża, liczył on na nawrócenie całej Ukrainy na unię i na założenie w Kijowie greko-katolickiej metropolii. Kler polski był zdania, że metropolita Szeptycki marzy o tym, żeby zostać metropolitą kijowskim. Wszystkie te plany mogły się zrealizować tylko w razie zwycięstwa Niemców. Wątpię, aby Szeptycki, który był przecież bardzo inteligentnym człowiekiem, mógł wierzyć, że sama OUN własnymi siłami rozbije Związek Radziecki. Inna rzecz, że w r. 1944 Szeptycki mógł już mieć daleko posuniętą sklerozę. List

¹¹ Metropolita Andrzej Szeptycki po wkroczeniu Niemców do Lwowa wydał proklamację, w której witał wojska Wehrmachtu.



60. Pomnik profesorów lwowskich, odsłonięty w 2011 r., zaprojektował go prof. Aleksander Śliwa z Krakowa



61. Dwujęzyczna tablica ofiar wmurowana w pomnik (zbudowany w latach 90.) na Wzgórzach Wuleckich, 2012 r.

o okrągłych kartoflach i burakach zdumiał inteligencję ukraińską. Zresztą w następnym roku (a może już z końcem r. 1944) Szeptycki umarł¹².

Kiedy się zaczęły mordy Polaków, kler ukraiński zajął konsekwentne stanowisko. Z terenu dochodziły wiadomości o kazaniach, w których tłumaczono w zawiły sposób, że zabicie człowieka nie zawsze jest grzechem, a nawet o święceniu karabinów maszynowych, z których potem wystrzelowano Polaków. O stosunku do mordowania Żydów powiem za chwilę.

Do mordowania Polaków przez Niemców przyczynił się ukraiński komitet w Krakowie. On to dostarczył władzom niemieckim listy profesorów UJK, których SS rozstrzelała w lipcu 1941 r.¹³ w parę dni po wkroczeniu do Lwowa. Nawiasem mówiąc Boya Żeleńskiego rozstrzelano poniekąd przypadkowo. Nie był on na liście. Ale mieszkał we Lwowie u profesora medycyny Greka¹⁴ (nazwisko). SS aresztując profesorów zabierało ze sobą (i potem rozstrzeliwało) wszystkich zastanych w ich mieszkaniach mężczyzn.

Dziełem „oficjalnych” czynników ukraińskich z Kubijowiczem na czele było utworzenie policji ukraińskiej i ukraińskiej „dywizji SS Galizien” wchodzącej oczywiście w skład niemieckich sił zbrojnych SS, ale pod dowództwem ukraińskich oficerów i z ukraińską komendą. Dywizję SS stworzono chyba w r. 1943, była ona przeznaczona do walki z wojskami radzieckimi na froncie. O ile pamiętam, wzięła nawet udział w jakichś walkach, ale w najmniejszym nawet stopniu nie wpłynęła na sytuację strategiczną. Oczywiście i policja i dywizja SS były w cichym kontakcie z prowidem OUN¹⁵. Toteż nie popełnił chyba wielkiego błędu przypuszczając, że doskonale uzbrojone „kurenie” UPA, które działały w południowo-wschodniej Polsce (Rzeszowskie i Lubelskie) w latach 1945–1948, uzbrojenie swoje odziedziczyły po dywizji ukraińskiej SS i po policji ukraińskiej.

W samej OUN istniał przez jakiś czas rozłam na „melnykowców” i „banderowców” (od nazwisk rywalizujących ze sobą Melnyka i Bandery). Polskie czynniki podziemne przywiązywały dużą wagę do tego rozłamu. Ale w r. 1942 Melnyka zamordowano i prowidykiem OUN został bezapelacyjnie Stepan Bandera.

Wywiad AK, a nawet „Bolesław”, widzieli też jakąś osobną siłę ukraińską w „Skoropadczykach”. Jak wiadomo, Niemcy przed wycofaniem się z Ukrainy

¹² Andrzej Szeptycki zmarł 1 XI 1944 r. we Lwowie.

¹³ Mordu profesorów lwowskich dokonała specjalna jednostka policji bezpieczeństwa III Rzeszy 4 VII 1941 r. u stóp Wzgórz Wulekich. Nieznana jest dokładna liczba zamordowanych. Prawdopodobnie rozstrzelano około 40 osób, w tym 25 profesorów. W 2011 r. we Lwowie w miejscu egzekucji, w jej 70-lecie, odsłonięto pomnik zaprojektowany przez Aleksandra Śliwę z ASP w Krakowie.

¹⁴ Prof. Jan Grek był szwagrem żony Tadeusza Boya-Żeleńskiego.

¹⁵ Prowid OUN – zarząd Ukraińskiej Organizacji Nacjonalistów (wybierany na kongresie UON), który był organem wykonawczym i ustalał kierunki działania tej organizacji.

w r. 1918 stworzyli tam marionetkowego „hetmana Ukrainy” Skoropadzkiego. W okresie międzywojennym Skoropadzki mieszkał w Berlinie na żołądzie niemieckim. Sądząc, że może się na coś przydać, Niemcy pozwolili w r. 1942 odbyć Skoropadzkemu podróż agitacyjną po *Distrikt Galizien*. Podróż skończyła się zupełnym fiaskiem, bo teren był już całkowicie opanowany przez banderowców. O Skoropadzkim przestano mówić. Co się z nim stało, tego nie wiem; w każdym razie przestał odgrywać jakąkolwiek rolę.

Policja ukraińska we Lwowie i w ogóle w Dystrykcie była oczywiście zależna od SS, ale miała także kontakty z Komitetem Kubijowicza, a nieoficjalnie z OUN, która działała we wszystkich komórkach oficjalnych. Już z początkiem r. 1943 policja ta zaczęła dokonywać licznych mordów w istniejącym już wtedy getcie żydowskim. Do wielkiej „akcji” doszło chyba jednak dopiero na wiosnę 1943 r. Wtedy policja ukraińska wymordowała całe getto. Niemcy nie mieszały się do tego bezpośrednio, pozostawiając całą mokrą robotę Ukraińcom. Stosunek większości społeczeństwa ukraińskiego do tej „akcji” był pozytywny. Zdarzyło się raz, że broniący się Żyd zastrzelił policjanta ukraińskiego. Zrobiono z tego policjanta natychmiast bohatera narodowego. Odbył się wielki manifestacyjny pogrzeb, w którym wzięło udział sześciu księży greko-katolickich, wśród nich delegat kurii metropolitalnej, prałat K. Wiadomość o tym zaczerpnąłem nie z żadnych plotek, ale z obszernego artykułu w „Ukraińskich Szczodennych Wistiach”. Był tam też opis drugiego manifestacyjnego pogrzebu policjanta zabitego w podobnych okolicznościach, ale tego sobie już dokładnie nie przypominam.

Pracując w wywiadzie AK, nawiązałem na własną rękę kontakty z różnymi ludźmi współpracującymi z polskimi władzami podziemnymi a interesującymi się sprawami ukraińskimi. Byli to między innymi naukowcy, którzy podobnie jak ja współpracowali z AK lub delegaturą wyłącznie z pobudek ideowych, nie budując na tym żadnych planów na przyszłość. Każdy z nas marzył o tym, żeby po wojnie wrócić całkowicie do pracy naukowej. Inaczej patrzyli na to zawodowi pracownicy z wywiadu i BIP-u rekrutujący się z przedwojennych urzędników i oficerów (np. szef BIP lwowskiego¹⁶ był przed wojną wicestarostą w Turce¹⁷, podobno zresztą bardzo przyzwoitym). Lepszy czy gorszy, ludzie ci całą swoją przyszłość powojenną budowali na dobrej opinii swoich zwierzchników, których życzliwość chcieli sobie zdobyć. A zwierzchnicy ci, jak się potem dowiedziałem, wymagali od nich stanowczo raportów optymistycznych, dowodzących dobrej woli OUN

¹⁶ Chodzi o Władysława Grzędzielskiego, który od kwietnia 1942 r. do kwietnia 1944 r. był szefem Oddziału VI – BIP Obszaru Lwowskiego AK.

¹⁷ Turka – obecnie miasto na Ukrainie w obwodzie lwowskim, nad rzeką Stryj. Do 1939 r. była miastem powiatowym, w województwie lwowskim, w Polsce.

wobec Polaków i możliwości wspólnej akcji polsko-ukraińskiej przeciw Rosji. Była to kontynuacja dawnego sojuszu z Petlurą itp. Istniała więc zasadnicza różnica między „urzędnikami” AK a współpracującymi z AK i delegaturą rządu londyńskiego profesorami i docentami. Ci ostatni zresztą nie stanowili żadnej grupy, bo każdy z nich współpracował z jakąś inną komórką. Stykaliśmy się tylko prywatnie, bo znaliśmy się jeszcze z okresu przedwojennego.

Nie można przy tym twierdzić, żeby „grupa” profesorska składała się z ukraiñożerczych nacjonalistów. Ja sam wzbudzałem przed wojną oburzenie „patriotów” wypowiedzianiem poglądu, że nie da się utrzymać przy Polsce ówczesnych województw tarnopolskiego i stanisławowskiego, a cały wysiłek trzeba obrócić na utrzymanie w granicach Polski Lwowa i Drohobycza. Moje przedwojenne prace ukrajinistyczne były cenione przez naukowców ukraińskich. Nieżyjący dziś już prof. Zierhoffer właśnie w czasie wojny prowadził żmudne badania nad danymi przedwojennego spisu ludności i udowodnił, że spis ten był sfałszowany i że „skreślono” przy tym co najmniej 20% ludności ukraińskiej, dając zupełnie fałszywy obraz stosunków narodowościowych na ziemiach południowo-wschodnich przedwojennej Polski. Ludzie dostarczali mi różnych ciekawych danych, np. zdobywanych tu i ówdzie ulotek organizacji ukraińskich, których zresztą sami nie umieli dobrze przeczytać, nie znając zupełnie albo prawie zupełnie alfabetu cyrylicznego.

Profesor W. stykał się z Kubijowiczem, dawnym swoim kolegą, i choć ten na pewno wszystkiego mu nie mówił, to jednak tą drogą udało mu się uzyskiwać wiele cennych informacji, tym bardziej, że Kubijowicz najwidoczniej starał się przez profesora W. usprawiedliwić jakoś wobec Polaków swoją działalność.

Bardzo ważna była dla mnie znajomość z ks. R. Nie pamiętam, jaką pełnił wtedy funkcję kościelną, nie był to jednak na pewno szeregowy ksiądz. Miał też kontakty z księżmi greko-katolickimi i od nich dowiadywał się ciekawych rzeczy o nastrojach w kurii metropolitalnej. Oczywiście księża ukraińscy nie mówili mu wszystkiego. Z drugiej strony ks. R. czuł się przede wszystkim księdzem katolickim i nie chciał kompromitować zbyt swoich „kolegów” greko-katolickich. Dziś już nie bardzo pamiętam, czego się od niego dowiedziałem, były to jednak na pewno rzeczy istotne. O takich faktach, jak kazania w cerkwiach rozgrzeszające od mordów a nawet święcenie karabinów maszynowych, z których wystrzelivano Polaków, dowiadywałem się już z różnych źródeł „terenowych”. Ale ks. R. zapytywany o takie rzeczy nie przeczył, zachowywał tylko dyplomatyczne milczenie.

Wreszcie niezmiernie ważna była znajomość z nawet przyjaźń z wymienionym już wyżej „Bolesławem”. Został on bowiem łącznikiem między Warszawą a komendą południowo-wschodniego obszaru AK. Zachodził do mnie prywatnie, radząc się mnie i nawzajem udzielając mi różnych wiado-

mości. Z początku sam wierzył w bajeczki o radzieckich partyzantach mordujących Polaków. Niedługo jednak oczywiste fakty go przekonały i wtedy już nie było między nami żadnej poważniejszej różnicy zdań. Muszę podkreślić, że ja przecież byłem zwolennikiem rządu londyńskiego, inaczej nie pracowałbym w AK. Ale nie mogłem uwierzyć i długo jeszcze nie wierzyłem w zupełne zaślepienie doktrynerskie tego rządu, czy też jego delegatury krajowej.

„Bolesław” skontaktował mnie kiedyś z delegatami PSL, którzy w jakiejś sprawie przyjechali z Warszawy do Lwowa. Była to rozmowa zupełnie bezcelowa. Mało się interesowali wiadomościami, których im mogłem udzielić, natomiast powiedzieli mi dłuższe kazanie na temat win, jakie mieli Polacy w stosunku do Ukraińców. O tych winach wiedziałem na pewno lepiej i więcej niż oni, ale przecież chodziło o praktyczne wnioski na najbliższą przyszłość, a nie o wzbudzenie w sobie aktów żalu. Jednak wspomnianie win miało mieć i praktyczny wydźwięk. Jeżeli tylko Polacy są winni, to wystarczy się do tej winy przyznać, a Ukraińcy się z nami pogodzą i razem pójdziemy na Rosję. Tylko, że Prowid OUN, jedynej wtedy liczącej się organizacji ukraińskiej wychowany na Doncowie i Szewczence (z którego nie czytający go doktrynerzy polscy zrobili polonofila) był zupełnie innego zdania. Z *wrogiem się nie pertraktuje, wroga się zabija* (Doncow) i *wse szczo czuże pide pid maszynku* (popularne hasło, skrupulatnie realizowane).

Planowe mordowanie Polaków w byłej Galicji zaczęło się w r. 1943, tj. w terminie, który przewidziałem w rozmowie z szefem sztabu Komendy Obszaru i który on uznał również za prawdopodobny. Rzecz się odbywała znowu w myśl pewnych zasad „honoru”. Wieś przewidziana do wymordowania dostawała ostrzeżenie, że ma się cała w terminie dwutygodniowym wyprowadzić za San, inaczej zostanie całkowicie wytępiona. Takie ostrzeżenie dostała np. wieś Brynica¹⁸ ok. 30 km od Lwowa. Wiedziałem o tym od dziewczyny z Brynicy, która była stałą pomocą domową u moich znajomych. Z Brynicy wysłano delegację do władz Polski podziemnej we Lwowie z prośbą o radę i pomoc. Dostali odpowiedź *nie ruszajcie się, włos wam z głowy nie spadnie*. Włos może i nie spadł, ale w dwa tygodnie po ostrzeżeniu całą wieś wymordowano. Ocalało, jeżeli dobrze pamiętam, jedno dziecko, które się ukryło w stogu siana. Oczywiście Ukraińcy lwowscy wiedzieli doskonale, kto morduje Polaków. Wiedział o tym np. doskonale dozorca kamienicy, w której mieszkaliśmy, Wasyl, z którym dzięki sporym napiwkom byliśmy w formalnie dobrych stosunkach. Otóż pewnego dnia Wasyl sam nam

¹⁸ Być może chodzi o wieś Bryńce Zagórne położoną ponad 40 km od Lwowa w powiecie bóbreckim, obecnie ukr. Бринци-Загірні. 22 V 1944 r. żołnierze UPA i chłopci ukraińscy zabili od 120 do 145 polskich mieszkańców tej wsi [por. Motyka 2006: 389, 2013: 250].

opowiedział, że Ukraińcy wymordują wsie polskie, dobrodusznie nam tłumacząc, że UPA jest w zupełnym porządku, bo przecież na dwa tygodnie przed atakiem posyła ostrzeżenie, a jeżeli Polacy z nich nie korzystają, to już tylko wina Polaków.

Teraz już z różnych stron „obszaru południowo-wschodniego” zaczęły dochodzić wieści o masowych mordach. Chodziło już o dziesiątki wymordowanych. Tak samo było podobno w Chełmszczyźnie, ale o tym mam już, zwłaszcza dzisiaj, mętne pojęcie.

Jakże się zachowało wobec tego dowództwo AK? Nie wierzyło. Były to rzeczy „przesadne i niesprawdzone”. A jeżeli mordy już były, to na pewno je robili partyzanci radzieccy. A jeżeli już nawet robiły to oddziały UPA, to wbrew nakazowi Prowidu. W każdej organizacji znajdują się jednostki czy grupy niekarne, na to już nie ma rady. Tak mówił szef wywiadu lwowskiego, bo takie miał informacje od „Zmory” (o którym niżej) i takich informacji oczekiwało Dowództwo AK w Warszawie.

„Bolesław”, oczywiście wbrew dyscyplinie organizacyjnej, przyniósł mi kiedyś raport wywiadu lwowskiego przeznaczony dla Dowództwa AK. Raport ten miał sam zawieźć do Warszawy, ale przedtem pokazał go mnie. Były tam rzeczy niesamowite. Mordy Polaków się zdarzają, ale robią to partyzanci radzieccy i Żydzi. Prowid OUN ma jak najlepszą wolę. Był to już dowód na piśmie linii, jaką obrała Komenda AK w sprawie ukraińskiej.

Obrona polskich wsi była rzeczą bardzo łatwą. Tam, gdzie we wsi polskiej było choćby kilkanaście karabinów i gdzie na powitanie napastników z UPA padły strzały, oddziały UPA wycofywały się natychmiast i zwracały się przeciwko innej całkowicie nieuzbrojonej wsi. A takich wsi było bardzo dużo. Bo AK z reguły nie reagowała.

Ale cofnijmy się do grudnia 1942 r. W dwa tygodnie po powrocie z Warszawy do Lwowa zostałem zaproszony przez szefa Wywiadu Obszaru na konferencję. Było tam parę osób, między innymi Kazimierz reprezentujący Naczelną Komendę AK. Wyraził on podziw dla osiągnięć wywiadu lwowskiego, z czego wtedy właściwie nic nie rozumiałem. Zrozumiałem znacznie później. Osiągnięcia te polegały na tym, że wywiadowi lwowskiemu udało się wprowadzić do OUN (względnie nawet UPA) „swojego” człowieka. Był to typ występujący pod pseudonimem „Zmora”, jak wynikało z moich z nim rozmów, przedwojenny konfident policji polskiej, ale na pewno nie tylko. Mówił oczywiście świetnie po ukraińsku, czym niesłychanie zaimponował szefowi Wywiadu Lwowskiego Obszaru.

Tenże szef Wywiadu występujący pod różnymi pseudonimami zaczynającymi się na W., ale znany przede wszystkim jako „Walery”, był jakoby przysłany przez Bora-Komorowskiego. Ponoć studiował w Oksfordzie, gdzie jednak (trawestując zdanie Mickiewicza) o *sprawach ukraińskich* nauczone

mylnie. Nie miał też o nich najmniejszego pojęcia, a we Lwowie i okolicy był pierwszy raz w życiu. Mówiąc z „oxfordzka” był *the right man on the right place*.

Otóż, jak się potem dowiemy, „Zmora”, zaufany „Walerego” doprowadził do wiekopomnego układu między OUN i Rządem Polskim przynajmniej w kraju.

Chyba w październiku 1943 odbyło się zebranie kilku osób, któremu przewodniczył „Walery”, szef wywiadu lwowskiego. Zaprezentował on z dumą „dowód” dobrej woli OUN w stosunku do Polaków. Była to ulotka na bibułce (dlaczego to podkreślam, to się później okaże) wzywająca ludność ukraińską do zaprzestania wrogich aktów przeciwko Polakom. Przeczytawszy tę ulotkę zapytałem „A jakie są dowody, że ta ulotka poszła rzeczywiście w teren, na wieś ukraińską?” Na to oburzony „Walery” odpowiedział: *Gdybyśmy tak rozumowali, to nie można by nigdy zacząć żadnej akcji*.

Mniej więcej wtedy poinformował mnie „Bolesław”, że poszedł do Warszawy wielki memoriał opracowany przez „Walerego” donoszący o doskonałej współpracy politycznej z OUN prowadzonej w celu obalenia (sic!) Związku Radzieckiego. Memoriał nie przeoczył już, że Ukraińcy mordują Polaków, ale uważał, że są to w skali ogólnopolitycznej incydenty bez znaczenia, nad którymi trzeba przechodzić do porządku. W memoriale miał być (podług bardzo prawdomównego „Bolesława”) patetyczny passus *cóż znaczy 30 000 wymordowanych Polaków wobec perspektywy państwa od Odry po Wołgę*. Miała to być federacja polsko-ukraińska. Tylko tyle, że Prowidowi OUN ani się o takiej federacji nie śniło. W autentycznych wydawnictwach OUN (wydawanych już nie na bibułce, ale na bardzo porządnym papierze) była mowa o ogromnym państwie ukraińskim sięgającym od Wisły po Wołgę. Ale miała to być tylko „właściwa” Ukraina. Z Ukrainą tą miały być sfederowane (ale na zasadzie absolutnej hegemonii Ukrainy) państwa we wschodniej Europie i centralnej Azji, m.in. Kazachstan. O żadnej Polsce w tej federacji nie było mowy; ziemie po Wisłę miały należeć do „właściwej” Ukrainy. Przygotowaniem do włączenia tych ziem do Ukrainy miało być dokonane jeszcze przez Niemców, z których upadkiem wtedy już się Ukraińcy liczyli (przynajmniej Prowid OUN), wysiedlenie całej ludności polskiej z południowo-wschodnich powiatów dzisiejszej Polski jak zamojski, krasnostawski itd. Podług informacji profesora W., który był dawnym kolegą Kubijowicza, był to właśnie projekt tego ostatniego podsunęty Niemcom. Wtórowało temu rozpoczęte już przez bandy UPA (zwane na Wołyniu i Chełmszczyźnie „bulbowcami”) wyrzynanie Polaków na Chełmszczyźnie.

Mój konflikt z wywiadem i BIP-em narastał. Liczyłem się z wystąpieniem z AK i dlatego nigdy się nie dałem skłonić do złożenia przysięgi organizacyjnej, nie wiem nawet, jak ona brzmiała. Gen. Sadowski zrozumiał też, że moja dalsza praca w wywiadzie jest niemożliwa. Zaproponował więc, abym

współpracował już tylko z BIP-em, a poza tym zlecił mi jakieś fikcyjne prace. Sam zresztą nie był już w najlepszej sytuacji. Moja współpraca z BIP-em nie mogła się również układać dobrze. Lwowski Biuletyn Informacyjny pomijał milczeniem sprawę mordów i do Warszawy przekazywał takie wiadomości, jakich tam oczekiwano. Oczywiście warszawski Biuletyn Informacyjny powtarzał dalej bajeczki o partyzantach radzieckich. Tymczasem UPA planowała już wymordowanie przedmieść lwowskich. Wiedział o tym „Walery”, który nawet z dyplomatycznym uśmiechem pokazał mi plan ataku UPA na przedmieścia. A już UPA atakowała wieś, której nazwy nie pamiętam, ale która leżała ok. 12 km na północ od Lwowa. Po wymordowaniu wsi położonych w bezpośrednim sąsiedztwie Lwowa miała przyjść kolej na przedmieścia. Na szczęście ataki na wsie położone bezpośrednio pod Lwowem na ogół się nie udały, ale nie było w tym zasługi AK. W wymienionej wsi podlwowskiej ludności udało się gdzieś zdobyć kilkanaście karabinów. Wieś otoczono pasmem straży (dowodził jakiś dawny kapral WP zamieszkały w tej wsi). Atak UPA został przyjęty dość skutecznym ogniem, po czym oddział UPA zrezygnował z dalszej walki. Wiadomości o tych zdarzeniach – bardzo dokładne – podał mi mój uczeń zamieszkały w tej wsi. Dawni żołnierze zorganizowali też obronę w nieco dalej od Lwowa położonej (na wschód) wsi Hanaczów¹⁹. Była to duża wieś i wyrżnięcie jej nie było rzeczą łatwą. Kilka ataków UPA odparto, jednak ze sporymi stratami własnymi. Ostatecznie wieś ta, jak wiele wsi w byłej Galicji wschodniej, jeszcze w czasie okupacji niemieckiej wyemigrowała w Rzeszowskie. Emigrantami tymi opiekowały się tamtejsze organizacje chłopskie. Niemcy nie wtrącali się wtedy do walk polsko-ukraińskich, zadowoleni, że wiązały one siły polskie w tamtych stronach. Siły te zresztą nie walczyły ani z Ukraińcami, ani z Niemcami i nie wiadomo właściwie, po co istniały.

Ludność polska ze wsi uciekała do miasteczek, a z miasteczek do większych miast. Kto nie miał oparcia za Sanem, z kolei z miast jak Stanisławów uciekał do Lwowa, bo tam jeszcze Polak czuł się najbezpieczniejszy. Niebezpieczeństwo ze strony Niemców było we Lwowie dużo mniejsze niż w Warszawie czy Krakowie.

Jak mi mówił „Bolesław”, około 2000 polskiej ludności wiejskiej skupiło się w miasteczku Stare Sioło (około 30 km na południowy wschód od Lwowa). Porucznik AK wraz ze swoim oddziałem przebywającym w tym miasteczku zorganizował na własną rękę obronę tego skupiska Polaków, które skutkiem tego nie poniosło większych strat. Niemcy oczywiście i w tym wypadku nie mieszały się do niczego. Za to wmieszał się komendant obszaru

¹⁹ Wieś obecnie nie istnieje. Została ostatecznie spacyfikowana przez oddziały SS i Ukraińców 3 V 1944 r. Zniszczono wówczas także kościół oo. franciszkanów.

(czy może okręgu lwowskiego) i wydał na owego porucznika wyrok śmierci za jawną niesubordynację. Porucznik wyroku się nie zląkł, nikt by go zresztą nie wykonał. W tym czasie komendantem obszaru nie był już gen. Sadowski, ale jego następca, o którym im mniej napiszę, tym lepiej.

Z początkiem r. 1944 wpadł w moje ręce biuletyn Prowidu OUN „Za Samostijnju Ukrainu”. Był to numer pięknie wydany, formatu dzisiejszego „Życia Literackiego”. Format był zresztą może nieco mniejszy, za to numer dużo grubszy. Miał on datę październik 1943, a więc tę samą, co owa fikcyjna odezwa do ludności ukraińskiej, z której był tak dumny „Walery”. Oczywiście treść była diametralnie inna. Nie tylko podtrzymywano w pełni rozkaz wymordowania wszystkich Polaków, ale podawano najściślejsze instrukcje, jak się to ma odbywać. Po wymordowaniu wsi miano palić wszystkie domy, a ziemię zaorywać. Na miejscu dawnych wsi polskich miały powstać ukraińskie gospodarstwa państwowe. UPA stała na gruncie zachowania własności prywatnej, ale własność polska miała być upaństwowiona. Niestety, nie wszystko dziś z tego numeru pamiętam, a czasem nie wiem, co było w tym numerze „Za Samostinu Ukrainu”, a co w innych pismach i ulotkach ukraińskich.

Odkrycie tego numeru było oczywistym dowodem, że rzekoma odezwa uspokajająca do ludności ukraińskiej była bluffem przeznaczonym dla naiwnych Polaczków z AK. A ponieważ cała polityka AK wobec Ukraińców opierała się na tej odezwie i innych tyleż wartych oświadczeniach agentów UPA, jasne było, że dalsza moja współpraca z AK nie miała żadnego celu. Numer „Za Samostijnju Ukrajinu” pokazałem „Bolesławowi” przy jego najbliższej bytności we Lwowie. Był oczywiście wstrząśnięty. Napisałem i złożyłem na jego ręce memoriał do Dowództwa AK z dokładnym opisem sytuacji. „Bolesław” zawiózł ten memoriał do Warszawy, ale co się z nim stało, nie wiem.

Wobec tego faktu zakomunikowałem na ręce szefa BIP-u lwowskiego o moim nieodwołalnym postanowieniu rezygnacji z pracy w AK. Szef BIP-u miał zmartwioną minę, ale zakomunikował moją decyzję gen. Sadowskiemu. Generał podobno się też zmartwił, ale nie nalegał. Proponował tylko, abym dalej pobierał pensję z AK jako „zasilek dla pracownika naukowego”. Oczywiście odmówiłem, bo chciałem mieć wolną rękę w stosunku do AK, co, jak się potem okaże, było rzeczą bardzo ważną. Oddałem też spore archiwum ukrajinistyczne uzbierane za pieniądze AK.

Ale sam generał znalazł się niedługo w podobnej sytuacji jak ja. I on miał dość bredni, jakie o sprawach ukraińskich wypisywał warszawski „Biuletyn Informacyjny”. Jak mi mówił „Bolesław”, gen. Sadowski przedstawił Dowództwu AK rodzaj ultimatum („albo szef BIP-u, albo ja”). Miał dostać odpowiedź „w takim razie zechce Pan Generał złożyć rezygnację”. To

też zrobił, po czym (podobnie jak on kiedyś mnie) powierzono mu zupełnie nierealne zadanie: przygotowanie ataku AK na Prusy Wschodnie.

Zjawił się nowy komendant obszaru południowo-wschodniego. Zdaje mi się, że z nim kiedyś rozmawiałem, ale nie jestem tego bynajmniej pewny. W każdym razie nie współpracowałem z nim.

Już po moim wystąpieniu z AK, ale przed napisaniem przeze mnie powielonego potem memoriału (p. poniżej) opracowaliśmy razem z profesorem S. projekt odezwy do polskiej ludności przedmieść lwowskich wzywającej ją do przygotowania samoobrony na wypadek planowanych ataków UPA. Chodziło o zorganizowanie straży nocnych, które można było doskonale pogodzić z nakazywanymi przez Niemców dyżurami przeciwlotniczymi. Wzywaliśmy też ludność polską do dokładnego zamykania domków przedmiejskich, wprawiania okiennic itp. oraz do zaopatrywania się w broń, choćby taką jak siekiery, drągi itd. Ale BIP nie zgodził się na wydanie takiej odezwy. Wyjaśnienie: *Nie należy drażnić Ukraińców*.

Ponawiazywałem wtedy nowe kontakty, bardzo różne. Z jednej strony ze znajomym mi od kilku lat członkiem Stronnictwa Demokratycznego, z drugiej strony z lwowskim kierownictwem Stronnictwa Narodowego. Miałem i inne kontakty (z dawną grupą Zarzewie²⁰ itp.), ale te nie miały już wielkiego znaczenia. Członek SD zapoznał mnie z innymi wybitniejszymi członkami tego stronnictwa, między innymi z delegatem rządu krajowego na obszar południowo-wschodni, drem Adamem Ostrowskim. Odbyło się zebranie, w którym wziął udział dr Ostrowski, jeden albo dwóch reprezentantów SD i ja. Dr O. wiedział już to i owo przez naszych wspólnych znajomych o moich kłopotach z AK, znał też już chyba mój powielany artykuł, o którym niżej, teraz jednak chciał się dowiedzieć więcej szczegółów. A sprawa była pilna, zaczęło się już bowiem mordowanie Polaków w samym centrum Lwowa. Zrezygnowano z masowego wymordowania przedmieść, natomiast rozpoczęto indywidualne wystrzeliwanie inteligencji lwowskiej. Odbywało się to tak: służbę policyjną w mieście pełniła w dzień i w nocy policja ukraińska. Niemieckie oddziały SS były używane tylko do celów specjalnych (łapanek itd.). Godzina policyjna obowiązywała od 7 wieczorem. Jeśli po tej godzinie policjant ukraiński spotkał jakiegoś cywilnego przechodnia, żądał od niego *kenkarty*. Jeżeli *kenkarta* była niemiecka lub ukraińska, puszczał przechodnia wolno, jeżeli była polska, strzelał go na miejscu, a *kenkartę* zabierał. Bardzo się potem wielu Ukraińcom te polskie *kenkarty* przydały, bo na ich podstawie można było w r. 1945 wyjechać do Polski, a stamtąd ewentualnie dalej.

²⁰ Zarzewie – Organizacja Młodzieży Niepodległościowej „Zarzewie”. Była to organizacja o charakterze niepodległościowym, działająca we Lwowie w latach 1909–1920.

Komenda Obszaru południowo-wschodniego oczywiście nie pozwalała interweniować w obronie wystrzeliwanych Polaków, aby *nie drażnić Ukraińców*.

Dr Ostrowski wziął moje informacje (miał oczywiście i inne) na serio i oświadczył, że za parę dni jedzie do Warszawy, gdzie przez czynniki cywilne, postara się wpłynąć na dowództwo AK, aby zmieniło plan operacyjny w stosunku do obszaru południowo-wschodniego. Do planu tego miała wejść akcja w sprawie obrony ludności polskiej przed mordami.

Interwencja dr Ostrowskiego odniosła skutek. Po jego powrocie, chyba w kwietniu 1944 r. w ciągu jednej nocy oddziały AK wystrzelały 17 policjantów Ukraińców. Po tej akcji mordowanie Polaków we Lwowie ustało i nie powtórzyło się już więcej.

Jak już mówiłem, miałem też kontakty z kierownictwem Stronnictwa Narodowego we Lwowie. Nie miałem nigdy sympatii do endecji, ale w rozmowach z jej reprezentantami nie mówiło się nic o programach politycznych na przyszłość, a tylko o jednej sprawie, o obronie ludności polskiej. Na ten temat dogadaliśmy się całkowicie. Reprezentanci SN zaproponowali mi, abym napisał wszystko, co wiem o kontaktach między AK a OUN, a oni to dadzą powielić i rozkolportować między ważniejszymi przedstawicielami społeczeństwa polskiego we Lwowie.

Napisałem taki memoriał bardzo ostro oskarżający dowództwo AK. Został on bardzo przyzwoicie powielony, mimo to nie byłem zachwycony sposobem jego wydania. W treści wprawdzie chyba nic mi nie zmieniono ani nie skreślono, ale całość porozbijano na podrozdziały opatrzone w sensacyjne tytuły o wulgarnym i nacjonalistycznym zabarwieniu. Ale grunt, że ważniejszym działaczom Polski podziemnej we Lwowie powiedziano wreszcie prawdę. W sferach AK memoriał wzbudził oburzenie i depresję. Ale czynniki cywilne wzięły go na serio, czego właśnie wynikiem była moja rozmowa z drem Ostrowskim.

W każdym razie w oczach polskich władz cywilnych we Lwowie nie byłem skompromitowany. Stronnictwo Narodowe proponowało mnie do komitetu porozumiewawczego stronnictw (nie pamiętam już, jak się ta instytucja nazywała). Jak mi powiedziano, dr Ostrowski zgodził się oświadczając „To nie jest Wasz człowiek, a ja nie mam nic przeciwko niemu”.

W sprawie tej miałem się porozumieć z drem Ostrowskim. Zaproponował mi spotkanie dwudziestego któregoś lipca 1944 r., ale w tym dniu toczyły się już walki o Lwów i spotkanie nie doszło do skutku. A potem było już nieaktualne. W walkach o Lwów wzięły też po stronie radzieckiej oddziały AK, które się spisały bardzo dzielnie. Zresztą na tę akcję zdecydował się komendant Obszaru dopiero na kilkakrotną interwencję czynników cywilnych. Można się spierać o to, czy wystąpienie takie było potrzebne. Ale

jeżeli nie, to po co istniało AK na obszarze południowo-wschodnim? Ale po opanowaniu miasta przez wojska radzieckie zdarzył się fakt bardzo dziwny. W pierwszych dniach wojska radzieckie przepływały tylko przez Lwów i nie było jeszcze w mieście żadnej władzy. Wtedy oddziały AK zamknęły dostęp do śródmieścia lwowskiego, a same zaczęły tam wystrzeliwać podług listy różnych Ukraińców, przypuszczalnie członków UPA. Jednego Ukraińca zastrzelono koło domu, w którym mieszkałem. Razem wystrzelano podobno około 100 osób. Dokładnych wiadomości o tej akcji nigdy nie miałem, zresztą znanadto mnie to brzydziło, żeby się bardzo o to dowiadywać. Taki był, dość haniebny, epilog polityki akowskiej współpracy z Ukraińcami dla zbudowania „jednego państwa od Odry po Wołgę”.

Nie był to jednak epilog absolutny. W czasie od maja do początku października 1945 mieszkałem w Krakowie. W tym czasie spotkałem na ulicy bardzo miłego znajomego z lat przedwojennych we Lwowie, oficera rezerwy WP. Przyszedł potem do mnie do domu na rozmowę. I zaczął się skarżyć i prosić o radę. Był oficerem AK. A wtedy (w r. 1945 w lecie) oficerem WiN. Oddział jego przebywał wtedy w Beskidzie Niskim, gdzieś koło Krosna, gdzie właśnie gospodarowały oddziały UPA, które tam, jak wiadomo, prowadziły walki z wojskiem polskim aż do r. 1948, terroryzując przy tym i mordując ludność polską. Znajomy mój był zrozpaczony. „Co ja mam robić, przecież oni mordują Polaków, a ja mam rozkaz pomagać oddziałom UPA!” Nie pamiętam, co zrobił ostatecznie mój znajomy. Nie orientuję się też, kiedy się skończyła współpraca WiN-u z UPA.

A teraz jeszcze parę słów o stosunku Niemców do Polaków w Dystrykcie Galizien. Otóż Niemcy bardzo mało się tam mieszały do Polaków i w związku z tym znacznie rzadsze niż w reszcie GG były tu aresztowania i rozstrzeliwania. Wynikało to oczywiście z kalkulacji politycznej. Zezwalając Ukraińcom na wyniszczenie żywiołu polskiego z jednej strony umniejszało się siłę biologiczną elementu polskiego, z drugiej zaś strony potęgowało się wzajemną nienawiść Polaków i Ukraińców, co znakomicie ułatwiało Niemcom panowanie nad sytuacją przy pozornym trzymaniu się z daleka od zbyt bezpośredniej interwencji w sprawy ludności tubylczej dystryktu. Bardzo rzadkie były represje niemieckie wobec AK. Prawdę mówiąc nie było się za co mścić. Zaaresztowano jednak szefa sztabu obszaru, majora Wojciechowskiego wraz z żoną. Oboje Wojciechowskich Niemcy rozstrzelali wraz chyba z 30 innymi osobami. Ale takie wypadki były niezmiernie rzadkie w stosunku do tego, co się działo w reszcie GG.

Ta zewnętrzna tolerancja Niemców przybierała czasem formy, w które warszawianinowi pamiętajacemu stały terror niemiecki na każdym kroku trudno uwierzyć. Niemcy na przykład powołali dużo młodzieży polskiej we Lwowie do tzw. Arbeitsdienstu. W roku 1944 oddziały tego *Arbeitsdienstu*

maszerowały po głównych ulicach miasta wojskowym krokiem, śpiewając polskie pieśni żołnierskie i patriotyczne. Ale Niemców obchodził wtedy już tylko front. Jak się potem okazało, nie mieli oni zresztą zamiaru bronięcia Lwowa. Rzeczywiście całe siły niemieckie wycofały się ze Lwowa, nie nawiązując kontaktu z przeciwnikiem. Pozostały tylko drobne straże. Na ulicy Pełczyńskiej, będącej częścią głównej arterii przelotowej wschód – zachód nie zostawiono ani jednego czołgu, a tylko drobny oddziałek z Pancerfaustami.